

**5220**

**ANNA STROŃSKA**  
**„PRZYJECHAŁA ŻYDÓWKA”**

5220

Stowarzyszenie Autorów  
ZAIKS  
Biblioteka  
Hipoteczna 2, 00-092 Warszawa

PRZYJECHAŁA ŻYDÓWKA

Wnętrze pokoju w dobrym hotelu. Otwarte, częściowo rozpakowane eleganckie walizy z zagraniczną damską garderobą i przedmiotami o wyraźnym charakterze prezentów: paczki kawy, kakao itp. Rozmawiająca przez telefon kobieta.

- Na pewno, panie doktorze, na pewno. /słucha/ Ja wiem, że pacjentowi to się łatwo mówi, tak jest, z sercem trzeba ostrożnie, ja to wszystko umiem na pamięć, czy pan myśli, że u nas inaczej rozmawia się z pacjentem? /słucha, śmieje się/ Tak, zdaje sobie sprawę że ciśnienie nie było ładne. Jak teraz? No... Ależ nie wyrzuciłam telefonu pana, trzymam go pod ręką. Tak, obydwu. Do południa w klinice, potem w spółdzielni. /słucha/

Nie zlekceważę. /słucha/ Ano właśnie. Ja jestem stary pacjent, panie doktorze. Tak, wiem. Tylko w razie bólu. /słucha/ Tak, wiem, i ta druga tabletka dopiero gdyby ból się utrzymywał albo zwiększał. No tak /słucha/. Wiem, że pan mnie nie chce straszyć. Ależ rozumiem. Dla mojego dobra. No tak /słucha/ Dobrze, zadzwonię bez względu na godzinę. /słucha/ No a dlaczego nie miałabym dobrze mówić po polsku? Panie doktorze, zapomina ten kto bardzo chce.

/słucha, śmieje się/ Ano właśnie. /słucha/ Tak, panie doktorze. Postaram się żeby pan nie miał kłopotu ze mną. Dobranoc panu.

/Odkłada słuchawkę, zmienia pozycję w fotelu na wygodniejszą, przesuwa ręką po lekach na stoliku, wyraźnie przed chwilą przyniesionych/.

No to ma pan z głowy, panie doktorze. Obowiązek spełniony. /Pochyliła się, patrzy przed siebie/ Zgadza się. Przyjmuję do wiadomości. Nie zgłaszam nadziei, nie zgłaszam pretensji. Nie zostawiam majątku, nie mam spraw do porządkowania, jestem zmęczoną, nieapetyczną, niczyją, starzejącą się kobietą której po długim i parszywym życiu należy się porcja złudzeń.

Kto powiedział, że chory potrzebuje prawdy? Kto to wam powiedział?

Tak. Już za dużo możecie zdziałać dla chorego żebyście tracili czas na litość.

Dzisiaj nikt nie ma głowy do litości, dzisiaj są anestetycy.

Człowiek tak smacznie śpi na stole zabiegowym, ale co potem z człowiekiem, co...

/wstaje, sprawdza ręką kaloryfer/

Chłodno tutaj. No, ubawię ja się w tym hotelu.

Pewnie zmieniliby mi pokój, ale czy warto przepakowywać, nosić się ze wszystkim...

Mnóstwo ich minęło w moim życiu, pokoi hotelowych i mieszkań.

Całe mnóstwo, doktorze.

/monologuje do słuchawki, którą podniosła, oczywiście nie nakręcając żadnego numeru/

No i zestarzałam się. Wyobraża pan sobie? Ja.

A nie miało tak być.

Chętnie bym z panią porozmawiał dłużej. Pani doskonale sobie radzi z naszym językiem.

Tak, coś tam jeszcze pamiętam.

No właśnie, właśnie. Przecież pani jest Polką w gruncie rzeczy.



Panie doktorze, to niezupełnie tak.

Ja nazywam się Gair, Lia Gair, doktorze.

My w kraju prawie już nie rozmawiamy po polsku. Jak to w jakim kraju? W moim.

Przecież ja dopiero teraz jestem za granicą. Jestem w Polsce.

/po przerwie/

Po co ty chcesz tam jechać, powtarzała matka. Tam nic nie ma. Nawet gruzów nie ma. Nic po nas, czy rozumiesz? Nic.

Ależ mamo, nie unos się, nie jadę na wieczność, ja to traktuję jak przyjemną wycieczkę.

Miejsca nie zawiniły. Z ludźmi jak było tak było, ale miejsca odpowiedzialności nie ponoszą.

Jak to miło być przyjezdnym żydem.

Wpadam z krótką wizytą, niezależna, uzbrojona w paszport i walutę wymienialną. Tak się to nazywa u was. Natomiast w samolocie do Wilna stewardessa prosiła żeby wpisywać do deklaracji swobodnuju walutu.

Pieniądz jako symbol, synonim wolności. No, to jest logiczne.

Tak en passent, drogi panie, czy wy już mówicie: Izraelczycy, czy po staremu - żydzi?

Coś o sobie...

Ja, doktorze, urodziłam się w Sarnach, pan z pewnością niewie gdzie to jest, zdaje się już równie daleko od was jak od nas.

Nasi żydzi - żydzi, doktorze. Jeszcze nie Izraelczycy. Żydzi, ortodoksi, milczeli gdy ich zagadnięto o godzinę. I na pytania o wiek też nie odpowiadali.

Myślenie magiczne. Zostawić czas w spokoju, nie kusić go,

nie prowokować. I tak się zdąży we właściwym czasie za dziewięć rzek, nad rzekę Sabathon.

Może zresztą nie ortodoksi tak sądzili tylko prości Żydzi, pobożni. Na tym akurat ja się bardzo słabo znam, więc i z rzekami mogłam coś pokręcić.

Na przykład przed samym przyjazdem czytałam po raz pierwszy o chasydach. Moi rodzice byli nastawieni na zupełnie inną edukację córek, wie pan, to był jeden z tych specyficznych, bardzo świątliwych, bardzo otwartych na świat domów starej inteligencji żydowskiej. W takich domach z pewnością nie chciało się być osobno. Właściwie chowałam się odizolowana od mnóstwa faktów, ale już jako mały berbecz zaczęłam coś przeczuwać. Raz uciekłam naszej służącej żeby iść z procesją. Podobał mi się tłum: tyle osób, kolorów. Dziewczyna z trudem mnie odszukała. Nie z jej winy tam się znalazłam, w przeciwieństwie do innych służ Polek czy Rusinek, Należyta nigdy nie ciągnęła mnie na nabożeństwa. Z nią nie przestąpiłam progu kościoła. Nie wtrącała się. Prawdziwa Należyta. Mało kto tak zasiążył na swoje nazwisko. W domu roztrajkotałam się jak katarzynka. Matka nie reagowała. Za twój najlepszy pomysł to ja tego nie uważam, odezwała się gdy skończyłam zachwyty. Obecna przy rozmowie Należyta, bo ona zawsze była przy wszystkim obecna, ze zrozumieniem pokiwała głową. Lubiła nas, pomogła nam przetrwać wojnę, ale też była zdania, że koegzystencja musi mieć granice.

Doktorze, zawsze stał ten mur.

Acha, więc w tej książce o chasydach znalazłam zadziwiające zdanie: jaka to radość być Żydem.

Moja mama natychmiast miałaby odpowiedź że coś podobnego tylko Żyd wymyślił.

Jak się tak rozejrzeć, to na świecie wszystko koniecznie

musi być jeśli nie żydowskie to przynajmniej antyżydowskie albo prożydowskie. Ludzie - jakim sposobem wytrzymujecie taki świat na którym wszystko jest z zasługi albo z winy Żydów?

Panu to coś mówi, chasyd? Nie? Tak też przypuszczałam.

Pokolenie mojej córki nie sympatyzuje z nimi. Noemi, jak mnóstwo jej rówieśników, była ateistką...

Że użyłam czasu przeszłego? A tak, rzeczywiście.

Nie, panie doktorze, nie wiem, czy zmieniła zdanie. Interesowałoby mnie to bardziej niż pan przypuszcza, ale nie wiem.

Moja córka nie żyje.

Miasto, w którym delektowałam się pierwszą i ostatnią procesją przed moją przeprowadzką do Ziemi Świętej, też już nie jest nasze, chciałam powiedzieć polskie.

Byłam tam. Pojechałam wcześniej niż do Polski.

A tak, już wpuszczają dewizowców. W grupach. Ostatecznie co mi za różnica. Pojechałam z wycieczką.

Dla tej jednej ulicy, proszę pana.

Już półmartwa. Będą ją burzyli.

Trafiliśmy na cudowną pogodę, słońce ostre, niebo jak białawatek...

To jest bardzo stroma uliczka, i z tymi domami różnej wysokości przypomina zębaty grzbiet smoka.

Poznałam dom od razu, poznałam po balkonie.

Nazywało się, że jadę odpocząć. Bzdura. Jakim odpoczynkiem może być uczucie.

Cień dziecka w bramie ~~złoty~~, to jestem ja. A w tym miejscu nie było pomnika, był Rybi Plac. A w tym budynku się uczyłam, te klasy, schody, mroczek korytarzy, to należało do mnie.

Cały zapas pamięci, cały ciężar.



Pod powiekami trzymam. Chowam głęboko. I nie oddam. Tego mi nie zabierzecie. Tego to już nie. Tamci ludzie mnie nie zawiodą, nie ma ich. Tante miejsca są nie do utracenia. To wszystko jest nienaruszalne, przynajmniej to. Tu mi nie będziecie liczyć tętna, czy przestawiać mebli. Jestem poza zagrożeniem. Nie starzeję się. Nie brzydnę. Nareszcie ziemia, która nie usuwa się spod nóg. Cokolwiek miało się stłuc, dawno spadło.

Jakich ja pytań nie zadawałam na tamtym balkonie! Dlaczego nie ma kobiet dyrygentów? Mamo, czy można oswoić muchę? Mamo, ja nie pamiętam swojej pierwszej myśli. Ty pamiętasz?

Nie wierzy się. Nie można. Jak to, więc nikt tam nie wejdzie, nie rozpali pod kuchnią, jannik Gobi nie obsika schodów, handlarz pod oknami nie będzie słał ziemi do doniczek, te okna nie istnieją?

Zaraz zaraz, bez przesady, uporządkujmy to sobie. A mój słoń w czapaku? Nie? Stolik do remi. bridża w saloniku? Nie? A trena w sypialni rodziców, to z intarsją? A pierrot z otomany? Gobelin przy kredensie? Weranda? Caprifolium? Też nie? To się nie powtórzy?

Doktorze, czy pan wie, że w Szkocji jest muzeum dzieciństwa?

No tak. Domy dla lalek, stroiki. Człowiek krąży wśród tego z rozrzucającym a pomimo wszystko nieprzyjemnym uczuciem, nie czuje się za pewnie. Nieporządek w czasie, tak bym to nazwała. Wyruszyliśmy wstecz, a nie wolno tego robić.

Jako mały szkrab przepadałam za fotoplastikonem. I za karuzelą. W Amsterdamie niedawniej niż rok temu znalazłam karuzelę na którejś kłusował konik całkiem od nas, jabłkowity, z pasowym siodełkiem, z długą i melancholijną główką charta...

Miałam dużą ochotę, ale nie odważyłam się wsiąść na niego,

choć w Amsterdamie to by przeszło bez wrażenia, tam ulice są za wesołe, żeby człowiek był śmieszny.

... wrócić?

Owszem, na początku, to tak. Był taki okres.

O, nie. Teraz już nie.

Od czegoś odwykłam, do czegoś się przyzwyczaiłam. Mam swoje... uwarunkowania.

Tam też są groby.

Zwłaszcza jeden świeższy od tutejszych, może mi pan wie-  
rzyć.

Mój wnuk tam jest... Acha, jeszcze nie mówiłam o wnuku.

Może panu opowiem. Nie mam zdania, w tej chwili. Pan się bardzo nie spieszy, prawda? Może opowiem.

... Niech pan spojrzy, doktorze, ten modlitewnik przynios-  
ła mi dzisiaj siostrzenica, która wolała spotkać się w hotelu,  
ponieważ nie zamierza wtajemniczać męża w swoje pochodzenie.

/z pobłażliwością/

I kasetę ze "Skrzypkiem na dachu" przyniosła, a jakże...

Może pana zastanawia, dlaczego, mając rodzinę, zatrzyma-  
łam się w hotelu?

Nie, nie, to nie przez problem mieszkaniowy.

Mieszkają wygodnie.

Po prostu, wie pan, ja się nadal ukrywam.

Ależ tak, jestem ukrywana. Siostrzenica przechowuje mnie  
przed swoją rodziną.

Czego pan nie rozumie? Już to raz dzisiaj usłyszałam.

Ciociu, ale proszę mnie źle nie zrozumieć.

Słucham, dziecko.

Chodzi o to, że mój mąż... Ciocia się nie pogniewa?

Jeszcze nie wiem. Mów, ja uważnie słucham.



FUNDACJA  
AGENCJA AUTORSKA  
00-950 Warszawa  
ul. Hipoteczna Nr 2

On nie wie.

Nie wie? Czego nie wie?

O nas, ciociu. Mam na myśli nasze... moje pochodzenie.

Aa, to dalej tak niebezpiecznie być żydem?

Nie, ciociu, to niezupełnie tak. Poza tym on jest naprawdę przyzwoitym człowiekiem. Bardzo. Żaden antysemita, ciociu. Tylko że... No jednym słowem po co wywoływać wilka z lasu. Robić komplikacje. Ciocia sama wie jak się na tym wychodzi. Na pewno wy tam u siebie myślicie innymi kategoriami, ale...

Nie patrzyła na mnie. Ja też na nią nie patrzyłam.

Nie gniewaj się na mnie, ~~powiedziała przełykając śluzę~~  
~~niezadowolona~~. Nie gniewaj się. Ty już nie możesz tego zrozumieć. Byliśmy na coctailu w ambasadzie, i mój mąż zwrócił uwagę na jakąś brunetkę, rzeczywiście efektowną. O, jaka ładna żydówka. Żydówka? Skąd to wiesz? Roześmiał się. No, daruj, te tysiące lat pustyni w oczach, to kto może mieć?

Przytwierdziłam. Powiedziała cichutko

- Krzysztof do dzisiaj jest zupełnie dobrym mężem.

Potem oglądaliśmy zdjęcia zwrócone przez rodzinę Należytej.

Sporo tego zachomikowała biedaczka.

Zdjęcia mnie niecierpliwia.

Wszyscy tacy zadowoleni, tacy młodzi...

Boże, jacy my umieliśmy być młodzi.

No popatrz, mówię sobie. Żyli. Oni wszyscy żyli. I kto by pomyślał.

Nie lubię fotografii. Są kłopotliwe, gorsze niż zegary.

~~Wtedy, nie pamiętam, wszyscy byli tak dobre, wszyscy.~~  
(mama)

~~Nie mam pojęcia, kto mówił, myślał, żył.~~

Tego kogoś ja kochałam. Ten był mi wzajemny.

Ależ ona pogodna. Ależ oni uśmiechnięci.

Jaka młoda, nie do poznania. Niewiarygodne: z nim tańczyłam, z nim?!

Panie doktorze, przeszłość...

Przeważnie budzę się wcześniej, jeszcze jak ciemno jest, i myślę o nich wszystkich.

Jak to: nie ma?

No nie ma, teraz zwyczajnie nie ma ich.

Acha. Rozumiem. Nie wróca?

Nie. Pobyt skończony, przeszli na drugi brzeg.

Do mnie nie wróca?

Ich nie ma!

Rozumiem. Tylko że oni nie nadawali się do śmierci, dlatego...

Jak nieprawdopodobnie wyostrza się pamięć starców. Obserwuję u matki. To jest taki zmonstrualniony wsteczny bieg, pędzi się w przeszłość przeskakując dziesiątki lat, zupełnie jak piętra w kamienicy... /z uśmiechem/ Zwrócił pan uwagę, ile nieprzyjaznych refleksji wzbudza w dziecku wysiłek najbliższych przy pokonywaniu schodów? Dziecko przygląda się zbrzydzone ale i zdetonowane, może przeczuwa, że wiek jest zaraźliwy.

No więc z wiekiem to już się czas zaczyna przyłapywać nie na minutach tylko na sekundach, jakby to panu uzmysłowić... Nic się nie dzieje, poprawiam włosy, zmieniam kwiatom wodę, siadam, wychodzę, smażę naleśniki, zamierzylam się na gest, wykonuję pół gestu, i ni stąd ni zowąd myśl: przeszło. Co z tego, że to był ułamek chwili, kiedy też -przeminął. I nic nie powtórzę. Nie jestem w staźnie. To nieosiągalne. Poprawię włosy, usmażę naleśnik, zmienię kwiatom wodę, ale nic z tego, nic z tego, tamten ruch już minął. Podobny, to tak, ale tamten

już z pewnością nie będzie wykonany.

I od razu, panie doktorze, znajome, króciutkie smagnięcie bólu po aorcie, piekająca igła w obojczyk...

Tak, tak, od razu trzeba coś zażyć. No pewnie.

/bawi się słuchawką. Po chwili/

Mój mąż nie chciał wyjeżdżać. Moja córka nie chciała. A właściwie tylko czekali na cudzą decyzję, bo tak jest najbezpieczniej, prawda? Zostawili to mnie.

Czułam się bezradna. Dopiero mama zdecydowała za nas wszystkich. Mówiła: nalegam dla waszego dobra. Jak się ma dom, po co siedzieć u ludzi? Moje dziecko, Izrael to jest ostatnie miejsce na ziemi które ja polubię, ale przynajmniej w Izraelu ja i mój nos i moje uszy i moje oczy i kręcone włosy będziemy w porządku, dopóki nie przyjdzie Palestyńczyk z nożem. No, ale on może nie przyjść tak od razu.

Dziecko, dawniej ja bym cię może namawiała na Australię bo stamtąd jeżeli już, to jest stosunkowo blisko najwyżej do Japonii. Tymczasem ja widzę że Australia też się nie nadaje, ponieważ i w Japonii są antysemita. No a skoro już są, to z pewnością będą się musieli wystarać o Żydów.

Moja matka mawiała dopóki mieszkaliśmy w Polsce: ludzie, tylko bez głupstw. Przecież to okropne będzie dla was. Co zrobicie bez swoich Żydów?

No, jak nawet już nas nie będzie, to się nas wymyśli. Jeśli już nie pojedynczy człowiek, to przynajmniej naród musi mieć swojego Żyda.

Noemi nawet po śmierci ojca nie chciała wyjeżdżać. Była tu u siebie. Aż któregoś dnia wróciła ze szkoły błada, nieswoja. Domyśliłam się od razu.

Po tygodniu złożyliśmy papiery.



I potem, niemal w ostatniej chwili, rozmyśliła się. Byłam przerażona. Obydwie byłyśmy przerażone, w gruncie rzeczy. Krzyczałam: czy nie rozumiesz że cię tutaj nie chcą? My się do nich nie wkupimy nigdy, nie ma takiej ceny, nie rozumiesz tego? Przesadzasz, odrzuciła. Trzeba to po prostu przeczekać.

Przestałyśmy się do siebie odzywać na ten temat aż do innego dnia, w którym wróciwszy ze szkoły mała oświadczyła, że jej noga tam nie stanie. Spytałam: chcesz wyjechać? Od jakiegoś czasu prawie się o tym nie mówiło, w każdym razie nie przy niej. I przytaknęła.

Dobry wybór, bardzo dobry wybór, zachwyciła się mama. Przynajmniej jedna osoba w tym domu na żydowski łeb. A w nocy usłyszałam jej płacz.

Jezu Chryste, Boże miłosierdzia, ja go jeszcze słyszę...

Odwątyła się zapłakać dopiero w przekonaniu że nie dowiemy się, że śpimy. Ale na dworcu znowu była spokojna.

Exodus 1968. Nauczyłam się scenariusza co do szczegółu, wcześniej kilkakrotnie wystawałam wśród odprowadzających. No i przyszła pora kiedy nie patrzyłam na tę sprawę z peronu, tylko z okna w pociągu.

Pociąg ruszył tak niedostrzegalnie, że nie zdążyliśmy sobie podać rąk. Wyciągnięte ku sobie rozmięły się w powietrzu. Ktoś wołał "pamiętaj, że masz tu przyjaciół". Znajomy głos, którego już nie rozpoznałam. Zresztą było mi to dosyć obojętne. Chyba zawsze tak jest że ci, co zostają, cierpią dłużej. Od razu jakoś uspokoiłam się, przycichłam.

/Poufnie/ I wyrzuciłam pastylki. Po przekroczeniu granicy, jak z powrotem otworzyli ubikację i wolno było korzystać, cisnęłam do muszli. Wszystkie. Ale to dopiero za tamtą prawdziwą granicą, jak już było pewne że nie zawrócą nas, jak myśmy już

byli absolutnie na wolności, ja powiedziałam sobie: niemądra stara kobieto, nie spiesz się do śmierci. Z tym się zawsze zdąży. Śmierć to nie jest aż taka wyjątkowa okazja, żeby za nią biegać. Ty masz czas. Trochę czasu to ty jeszcze masz.

Przywykłam. Natomiast nie mogła, nie umiała się zaaklimatyzować moja córka.

Wszystko było nie tak. To już ja głódziej weszłam w nową koleinę.

Ona szalała dosłownie. I nagle zwrot o sto osiemdziesiąt stopni. Totalna fascynacja. No...

/nalewa sobie odrobinę alkoholu z wyjętej z podróźnej torby butelki, wypija/

Młody panie lekarzu, gdyby pan tu rzeczywiście został na szklaneczkę brandy i postawił kilka rutynowych pytań o dalekie państwo egzotycznych Żydów, rozmowa poszłaby nieuniknionym torem.

Krótkie pytania, proste odpowiedzi. To ilu ich jest, tych Arabów? Sto milionów chyba?

Nie aż sto. Ponad osiemdziesiąt. Acha. Tylko osiemdziesiąt. A was ile jest milionów? Trzy?

Trochę więcej. Jednak trochę więcej. Jeszcze brandy, panie doktorze?

/jak uprzednio, mówi do głuchej słuchawki. Przez cały czas/.

No... ale tylko kropelkę. Więc powiada pani, że pomimo to tak na codzień życie bez poczucia zagrożenia?

Pańskie zdrowie, doktorze. Pańskie młode zdrowie.

Acha, i rzeczywiście w którymś miejscu szerokość kraju nie przekraczała dwunastu kilometrów? Wszystkiego dwanaście kilometrów od granicy z Arabami do granicy z Arabami. To prawda?



Nawet dokładna. Tak było do wojny. Trudno, panie doktorze, prawdopodobnie każde państwo ma takie swoje punkty... alergiczne.

Dlaczego pan spuścił oczy, panie doktorze? Za wcześnie na litość.

No więc tak, my Izraelczycy jeździmy do Europy. A wie pan, że duże gazety amerykańskie, weźmy taki Newsweek, nie piszą o nas w rubryce Bliski Wschód, w której się pisuje o Arabach. Oni nas widzą w Europie.

Pan zna dowcip o Żydówkach, które snobowały się na intelektualistów rozmawiając: Czytała pani Dostojewskiego? I co? Słodki.

A mnie chodzi po głowie pogroźka Dostojewskiego: cała ta zagranica, ta wasza Europa, to tylko fantazja. Zapamiętajcie moje słowa. Sami się przekonacie.

Jeżdżę, jeżdżę do Europy. Czasem nawet ja muszę odetchnąć. I kiedyś w Gandawie, gdzie się płynię stateczkiem przez pół-martwą dzielnicę gotycką, a głos z magnetofonu wykrzykuje w czterech jeśli nawet nie w pięciu językach co powinniśmy wiedzieć i docenić, przy czym robi to po barbarzyńsku, wcinając się w Allelujah Haendla, otóż w tej martwiejącej zamierzchniej Gandawie nareszcie rozluźniłam się. Wyparowało ze mnie napięcie, ten cały koszmar dyżurów przy Szymusiu, moim wnuku kalece. I myślałam o różnych tam śmiesznośtkach, przyjemnośtkach... Dobra pamięć, błoga, taka chwila ogrzewa jak muzyka Haendla, o której ojciec mawiał że wypogodziłaby grzesznika. Wtem słyszę rozmowę i serce mi przyspiesza, bo mówią po polsku. No to ja się wśluchuję, chociaż to niedelikatne. Z kraju, czy z Polonii były te dwie, kto je dojdzie i czego tu dochodzić, one sobie rozmawiały prywatnie, nie ich wina że znam różne języki. Żydowskie matki przy selekcji nie przyznawały się do



własnych dzieci, usłyszałam. Takie coś potrafi tylko Żydówka. Nasz człowiek by tak nie postąpił, nigdy...

Nudno im było na tej wodzie, z tym Haendlem, z gotykiem, no to gawędziły.

Proszę pana, czy jest rzecz, pytam się, czy jest rzecz na świecie, której na pewno nie zrobiłaby Polka, którą na pewno zrobiłaby Żydówka?

Odjeżdżaliśmy w dniu, kiedy na stację wbiegł zdyszany mężczyzna, wołając: czy to z tego peronu odchodzi pociąg do Treblinki? Mimo wszystko śmiałyśmy się, zrobiło się raźniej. Dzisiaj myślę, że okrucieństwo tego dowcipu nie było takie duże, on w gruncie rzeczy schlebiał wszystkim: tym w wagonach, i tym którzy tylko przyszli, żeby im pomachać na drogę. Demonstrowało się swoją postawę tym odprowadzaniem, na stacji wystawiali ludzie prawie nieznajomi, przyjść tu - było czymś w rodzaju deklaracji. Spytałam kogoś nie za grzecznie: a cóż pan tu robi? Ratuje twarz, odpowiedział. Jutro przy goleniu chce bez wstępu oglądać siebie w lustrze. No i znowu byliśmy potrzebni, znowu Żyd przydał się na papierek lakmusowy polskiej uczciwości...

Dzisiaj na mieście - mówi się tak jeszcze u was, panie doktorze? Bo za moich czasów szło się na miasto, zawsze. No więc, wyszłam na miasto. W Polsce przechodzić koniecznie musi porozmawiać z cudzoziemcem. W ciekawych czasach pani przyjechała, co? Podoba się pani u nas? A pani skąd, jeśli można wiedzieć?

Ja jestem z państwa Żydów.

Nie może być! Wszystkiego najlepszego dla państwa Izraeli! Jak to miło być przyjezdnym Żydem.

Otóż to. Państwo. Co do państwa, jesteście po naszej

atronie. Bezwarunkowo po stronie swoich żydków, prawda? Jak oficerowie u Wańkowicza, co to podczas wojny spotkali w Palestynie znajomego Icka, któremu tłukli szyby za dawnych dobrych cz-sów i teraz on im się poskarżył na arabskiego sklepikarza-konkurenta, więc oburzeni natychmiast poszli tłuc arabskie szyby, bo nie pozwolą żeby im taki byle Arab krzywdził Icka.

Z kim bym nie rozmawiała, słyszę: no tak, owszem. Silne państwo. Należy się wam. Dlaczego Palestyńczycy nie wezmą się za poskramianie pustyni, jak wy kiedyś?

To nie była pustynia, wtrącam. To były mordercze, malaryczne mokrada.

Ach tak? Czyli jeszcze lepiej. My tu trochę wiemy, słyszeliśmy jak się spisali wasi komandosi... Macie świetną młodzież i prawdziwe wojsko... A co do tej armii, waszej, że niby taka silna, czy gazety nie przesadzają? Nie sądzi pani? Jednak nie... No proszę, kto byliby pomyślał.

Tegośmy wam nie powinni byli robić. Po dwu tysiącach lat /śmieje się cichutko/.

Bo jakże? Prawie normalnie? Jak w pierwszym lepszym państwie?

Kto chce żyda który się nie ukrywa, nie boi, nie zamartwia? Kto chce nienaznaczonego śmiercią żyda?

Fascynacja żydem. Uciążliwym, śmiesznym żydem, urobionym na potrzebę wyobraźni. Nasze szczęście, że jesteście daleko. Bo na ten dystans jeszcze można nas utrzymać w pamięci, jaka wam pasuje. Przykroić żydka na miarę sentymentu. A co będzie, kiedy się okaże, że tamtych nas nie ma? Tych z waszego umówienia się, to się teraz ogląda w naszych rezerwach. Przeczekujemy ich. Zresztą, czy oni o czymkolwiek decydują? Chyba o literaturze Singera. Bo jeśli rozchodzi się o państwo...



Kiedy ta trzeźwa, twarda, racjonalna młoda osoba, moja córka, wróciła spod zdobytej ściany placzu, też miała zapuchnięte oczy.

Boże, jaki szloch ludzki tam się zerwał, jak ci młodzi całowali kamienie...

Odzyskaliśmy ścianę placzu. Oto radość żydowska.

... Nieomal do pana wizyty oglądałyśmy zdjęcia. Przy jednym zatrzymałam się. Wreszcie kogoś poznajesz, zauważyła. ~~Żak~~ Ja tak ale ty już nie, bo to twoja ~~szwabka~~.

Zapasiona, oceniła z dysgustem. A tak, zawsze była tęga, w młodości też. Straszny żarliok. Żarliok i śmieszka, czyli niepodobna do mnie. Właściwie nie miała żadnych zmartwień, rozumie pan to? Bo ja nie bardzo. Ale tak było. Jakże ona się podobala mężczyznom! I do późna. Już jako niemłoda kobieta, grubszą niż przedtem. Czy ładna... Ona? A skąd, chociaż twój dziadek rozgłaszał że jest ożeniony z pięknoscią. Wierzył w to. Do ostatka.

Jej nie zlikwidowano zwyczajnie, czymś tam zirytowała szaulisów i dowiedziała się, że musi wyskoczyć z okna, czyli z drugiego piętra, w przeciwnym razie ją spalą.

To mogło być śmieszne, taka faska tłuszczu próbująca się przelać przez parapet. Hop - i nic. Znowu nie dosięgła. No to jeszcze raz. Wstała, zbiera się, przymierza, doskakuje, już niby wszystko na najlepszej drodze, otarła się kolanem o framugę, lecz nic z tego. Za ciężka.

Zatem miała tańczącą śmierć, i oni zaczęli się tym bawić. Robili zakłady, kiedy wreszcie skoczy, a może nie zechce, nie zdąży, szlag ją wcześniej trafi, czy ja wiem, co jeszcze.

Jeśli wierzyć dozorczy, a w tych sprawach można ludziom wierzyć, specjalnie nie strzelali za celnie, z pewnością za



karę. Pierwsza kula w kolano, następna...

Przestań, rzuciła się na ramię siostrzenica.

A dlaczego? spytałam. Cemu to miałabym umilknąć? Ludzka rzecz, dziecko, skoro coś jest możliwe, znaczy że jest ludzkie.

Przestań, na miłosierdzie boskie!

Nie było miłosierdzia. Stróż twierdzi, że po którymś nieudanym podejściu do skoku usiadła na podłodze i zaczęła płakać. Mysmy sobie później mówili: no, to ze wstydu, na pewno ze wstydu, że nie umie tego zrobić.

A ja myślę, że z babcią było jeszcze inaczej, że opóźnienie nie wynikło z nieporadności fizycznej, przeciwnie, ona się przed nimi zasłaniała swoją tuszą, tam chodziło o zwłokę. Zgrywała się, żeby przeciągnąć. I jeszcze trochę pożyć. Strasznie lubiła życie, nie rozumiesz tego?

Wiem co myślisz - powiedziała przy pożegnaniu siostrzenica. że jestem obrzydliwy tchórz. Niech ci będzie. Zgoda na wszystko. Tylko że ja już mam co nieco lat, rozumiesz to? I zaczęłam farbować włosy, bo siwieję.

Lepiej będzie jak sobie pójdę - powiedziała szeptem i zrobiło mi się strasznie żal.

Siebie też.

Zatrzymałam ją i zaczęłam wygarniać z walizek co tam dla nich nawiozłam. Broniła się. Ależ, ciociu...

Weź. Same grobiazgi. - Nie, naprawdę... Boże, jakie to śliczne!

Daj spokój, to są głupstwa.

Ależ, ciociu...

Weź, weź.

Boże, nawet nie zapytałam o Noemi, spłoszyła się moja siostrzenica. - Jakże jej tam?

Ona się nie skarży.

Chwała Bogu. A... jej brat?

Zapomniałaś imienia. No, nic dziwnego. Więc Robert jest w Stanach.

Pewnie dużą karierę zrobił?

No, nie aż tak dużą, bo pewnie by napisał o tym.

Proszę mi jeszcze coś powiedzieć...

Na przykład?

O Noemi. Ładna?

/prostuje się w fotelu/

Chrześcijaństwo wybrało sobie Boga do pertraktowania, katolicyzm zwłaszcza, bo już prawosławie zdaje się w tym względzie ostrożniejsze. A w judaizmie zupełnie nie ma złudzeń. Nasz Pan Bóg nieprzekupny. Nie do uproszenia. O, bo to jest Bóg który nie na głowy do naszego życia, ~~nie~~ za dużo nikomu nie przyrzekał, złudzenia ludzie ze strachu budowali, żeby Go sobie oswoić, ułagodzić. Ależ głupcy...

Bóg Żydów, On jest jawnie obok. Obok nas, nie z nami. Wyżej. Pokolenia przechodzą żeby mógł na nie patrzeć jak na pokos trawy.

Bezlitosny. Ludzie rajcuja po bożnicach, swój strach głośząc...

Sza, powiedziałaaby natychmiast moja dobra mama, sza! Boże. Tobie nie warto tego słuchać. Ty nie zwracaj za dużo uwagi na to jak się z Tobą kłóci urodzona w Sarnach a zamieszkała w <sup>Holcie</sup> ~~Bethel~~ Lia Gabor, obywatelka jednego z najlepiej uzbrojonych państw na świecie.

/modli się, uderzając w piersi/

Wspominam cię teraz przed Bogiem, ukochane dziecko, droga gałązko, którą sroga śmierć od pnia życia mego oderwała...

Mama żyje? Co pani powie. Żyje jeszcze. No to chwała Bogu.



W pięknym wieku musi być mamusia? Ale już nikt nie doda: niech żyje sto dwadzieścia lat.

/szeptem do siebie/ Mamusia w jakim wieku jest, niech żyje sto dwadzieścia... Nawet za moich czasów już się tego w Polsce prawie nie słyszało /milknie/

Za moich czasów w Polsce...

Żeby to się tak dało rezerwat dla nas zrobić, prawda? Nie za duży, żebyśmy się zanadto nie rozleźli. Sympatyczny, nieszkodliwy rezerwat. Żydzi, żydki do podglądania. Pejsy, li-siury, skrzypki, lewki i miasteczko Bełżc. Żeby było po przedwojennemu. Żeby się można było wzruszyć żydem. Żebyście nas mieli do śmiechu i do sentymentu. Żyd na każdą okazję. Miasteczko Bełżc, i mała Rebeka, i skrzypek na dachu. Jak za dawnych dobrych czasów. Żydki od szabasowych świec. Takie kochane nieszkodliwe getto, z którego nie idzie się na pociąg do Treblinki. Cicho sza, wszystko jest jak było. To takie ciekawe byłoby, nieprawdaż? Takie egzotyczne. Zrób nam żydku frajdę, zostań w czapce białna.

To już nie rozmawia się w jidysz? Co, szkoły bez religii? Dziecko naprawdę może nie iść do chederu? Patrzcie ich, państwo jak każde... Ależ to śmiechu warte! Państwo jak każde...

Czego ci żydzi nie wymyślą!

Ale wy nam tego państwa nie żałujecie, a Boże broń, zwłaszcza że nie zapowiada się na długo. Chociaż, z drugiej strony wy tutaj wiecie że nam się nic nie może stać, wiecie lepiej od nas.

Ameryka nie pozwoli, nieprawda? W Stanach jest bardzo mocne lobby żydowskie.

Przecież wy tutaj, wy wszyscy wiecie, że nam nikt nic nie może zrobić, bo za nami stoi Ameryka, a co lepszego niż



mieć opiekuna w Ameryce, wy wiecie lepiej od nas, jacy jesteście my niebezpieczni, zaasekurowani...

Odpukać, ile my teraz wzbudzamy sympatii. To aż podejrzane. Taka gwałtowna miłość kończy się raz dwa, niech ja będę złym prorokiem.

Poszłam do waszego teatru na Dybuka. No, no, ja wiem, komu bije się te brawa, i za co. Za zeszłoroczny śnieg. /podechodzi do okna/ Miałabym ochotę otworzyć to cholerne okno i krzyczeć: nie ma waszych żydów. Koniec, szlus.

Zrobiliście sobie mykwę z żydowskiego losu. Zasmarkać się z litości w kolejną rocznicę: proste, co? Proste jak niepodanie ręki, przedtem.

Przyjechałam, pobędę, spotkam jakichś znajomych, odpowiem na pytania. Zawsze musi być trochę pytań. A co dobrego u córeczki? Wyszła za mąż?

Moja córka nie żyje.

Nie może być, taka zdrowa dziewczynka. Może był wypadek?

Wojna.

Czy to znaczy...

Tak, dokładnie tak. Bo u nas również kobiety bierze się do wojska.

Doktorze, to tylko chasydzy wierzą w pogodnego Boga.

Kraj pod amerykańskim skrzydłem, co? Owszem, dają broń. Będą dawać do dnia w którym okaże się, że już nie warto, że za duże koszta, ale kto chce, drzwi do Stanów otwarte, w Stanach Zjednoczonych nie ma tak źle, żeby się nie zmieściło jeszcze trochę żydów, więc prosimy bardzo, nie tu, to tam, zawsze znajdzie się jakiś Madagaskar.

/zamyśla się/

Wstaję, idę, jadę, wracam, chce mi się mnóstwo, nie chce

mi się nic, zamierzam, rezygnuję. A to wszystko we mnie: do kuchni, do lecznicy, do teatru, dokąd bym się nie ruszyła, niosę cały bagaż no i proszę bardzo, ci znawcy mego serca rozepchanego jak znoszony worek, ci uczeni w piśmie którzy wiedzą że mnie nic nie wolno dźwigać, ani walizki w drodze, ani wzruszeń w teatrze, niech zdejmą ze mnie ciężar, niechże mnie uwolnią od krzyku storturowanego dziecka, i od winy milczenia, i od winy słowa.

Widziałam jak się zadaje ból, słyszałam jak się wyje z bólu. Tu jestem ja, a tu są moje groby. No to proszę bardzo, kurujcie mnie, sprawdzajcie, jak się leczy człowieka z wszystkiego czemu nie zapobiegł.

No, panie doktorze? Chce pan kartę choroby? Tu, proszę, ona jest tu. Jakże: pan nie widzi? Nie widzi pan mojej córki, która żyłaby, gdybym jej nie wywiozła do ojczyzny, i mojego wnuka, zaciskającego swoje ślepe, wypalone oczy, kiedy mu nie okażę cierpliwości?

To się stało w cukierni, obydwaj pili sok, a dla małego mąż wziął ciasteczko na gorąco, ponieważ Szymuś lubił wschodnie słodczyce.

Ciastko miało polewę z zielonego lukru i to był ostatni kolor który zobaczył w życiu mój pięcioletni wnuk. Nie zaczął jeść, zdążył podnieść łyżeczkę. Tak dokładnie wszystko wiem bo zapamiętał i później opowiedział, jego zdaniem...

/zapala papierosa i odkłada/

Gdybym ja, doktorze, potrafiła się modlić, powtarzałabym /czyta/

Błogosławionys Ty Wiekuisty, Boże nasz, Królu wszechświata, który dałeś kogutowi zdolność rozróżniania między dniem a nocą.



Błogosławionys Ty Wiekuisty, Boże nasz, Królu wszechświata, żeś mnie stworzył wedle woli Twojej. Błogosławionys Ty... który otwierasz oczy niewidomym, który rozwiązujesz spętanych. Błogosławionys, Ty...

(powtarza)

... który otwierasz oczy niewidomym.

Szymuś upiera się, że widział, zapamiętał pana który na chwilę usiadł przy sąsiednim stoliku i zostawił teczkę...

Obydwaj z ojcem pili sok pomarańczowy, a ciasteczka nie zaczął jeść, zdążył podnieść łyżeczkę. Tak dokładnie wszystko wiem bo syn ~~zaczekał i opowiedział~~ opowiedział, jego zdaniem to była zegarowa bomba, na miejscu zginęły trzy osoby, a osiem, licząc z moim wnukiem, zabrano do szpitala.

Niektórych tylko opatrzone i mogli sobie iść, na przykład synowi nie stało się nic poza skaleczeniem chociaż siedział przy Szymusiu. Kilka szwów na łydce i do domu.

Po jakimś czasie Szymuś też mógł wrócić. Oślepił, amputowano mu obydwie rączki, ale wyżył. To, że tak jest, to prawie cud a w każdym razie zasługa wysokiego postępu nauki, powiedział mi ten młody lekarz który się nim naprawdę zaopiekował, Arab zresztą. - Rozumiem - odparłam. I gratuluję. Wzięliście to sobie państwo za punkt honoru, nieprawda? A nawet w pana wypadku... coś więcej niż lekarska ambicja? - Tak - przytaknął. - Utrafiła pani. Zreflektował się i umilkł. Patrzyłam na niego jak mi się zdawało ironicznie. Bąknął: właśnie pani, córka lekarza... i żona lekarza... Ależ drogi panie, mój błogosławionej pamięci mąż nie miał tych kłopotów. W Sarnach nie było terrorystów, panie doktorze. No, ale coś pan może wiedzieć o Sarnach czy o Wilnie. - Nie mogę - zgodził się. - Urodziłem się tutaj. Jestem... Ależ widzę, widzę - powiedziałam. Poblądł, ale



zapanował nad sobą. I jakoś nagle zrobiło mi się go żal, nas wszystkich, nawet jego. - Wiem że pan ma ciężką pracę - powiedziałam na zgodę. Rozluźnił się, podjął skwapliwie - no, tutaj czas się nie dłuży, jak się pani przekonała... Byłam już przy drzwiach, kiedy to powiedział. Zatrzymałam się tylko żeby spytać: doktorze, a czy nie będzie się przypadkiem dłużył kadiubkowi, który został z tego dziecka? Pan to dobrze rozważył?

Słyszałam swój, głos gdzieś jakby z boku, ze zwolnionej płyty. Sama siebie wtedy się przelekłam. Przyjrzał mi się i wzruszył ramionami. Powiedział tylko: za długo to pani u nas nie jest. Zaraz poznać.

/sięga po modlitewnik/

...U nas, gdy zmarłego kładzie się do grobu mówimy modlitwy nieprzystługujące żywym. Ponieważ był czas, kiedy wierzyłam w Boga, gorąco, i co piątek przychodziłam do świątyni, pilnowałam tego porządku. No a później, Panie Boże, później, kiedy już między nami się popsuło, boś mnie nie wysłuchał i miałam wolną rękę, to w szpitalu przy Różku Szymusia modliłam się słowami które wolno wypowiadać dopiero nad leżącym w całunie i już pogrążającym się w ziemi

"On opoką naszą, doskonałe są czyny Jego, bo wszystkie drogi Jego sprawiedliwe: On Bogiem niezawodnym i bez nieprawości, sprawiedliwy i prawy On opoką - doskonały w każdym czynie, któż Mu powie: "co czynisz?"

Ta modlitwa nazywa się usprawiedliwieniem wyroku bożego.

Po rozwodzie syn jeszcze przez jakiś czas mieszkał z nami, potem przeniósł się, bo dostał ~~dobry~~ kontrakt u Amerykanów i przeniósł się ~~do Nowego Jorku~~ do stanu Wisconsin. Pieniądze przysyła regularnie. Napisałam mu jakie mam przeczucie. że się już nie zobaczymy. Odpisał: nigdy nie wie się na pewno, może





zanim zapią rytm i podskoczą jakby rzeczywiście czuły ostrza ostróg w swoich martwych bokach.

Nie odważyłam się. A może trzeba było zakręcić się na tej karuzeli.

Trzeba było.

/Zreflektowała się, że wciąż trzyma słuchawkę, odkłada ją i nieomal natychmiast zaczyna dzwonić telefon. Podnosi słuchawkę/

A, to pan, panie doktorze. Od razu pomyślałam. /słucha/ Nie trzeba. No naprawdę. Już jest dobrze. /słucha/ A co takiego? /słucha/ Dlaczego miałabym pana źle zrozumieć? No słucham, niech pan mówi... Tak, tylko że ja już wymieniałam. No tak. W ~~Wydzie~~ banku. Dlaczego niepotrzebnie? /słucha/ Rozumiem. No trudno, płaci się frycowe za granicą. Pan się spóźnił, panie doktorze.

/słucha/ Ależ skąd, ależ skąd, przecież ja wiem, że pan mnie nie chciał obrazić. Tylko że to takie komiczne, wie pan? Przyjeżdża Żydówka i ona nie ma głowy do interesów, i płaci frycowe w obcym kraju, w obcym, przyjeżdża Żydówka...

/wkłada kasety ze "Skrzypkiem" - machinalnie - do magnetofonu w swoim przywiezionym radiu i naciska guzik. Wybucha hałaśliwie, za głośno, na cały regulator szlagier "If I were a rich man" - bez słów, sama melodia. Światło gaśnie/

Anna Strocńska